№ 6. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 6-go Stycznia 1916 r. Rok II.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna. 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 5 stycznia.

Sukcesy przeciw Moskalom i Włochom.

Węgrzy o gwałcie soluńskim.

Car mówi.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Wojska nasze w Galicyi wschodniej i na granicy Bukowiny walczyły także wczoraj zwycięsko na wszystkich punktach.

Na froncie bessarabskim o godzinie 1 popołudniu nieprzyjaciel zaczął znowu bardzo silnym ogniem działowym. Atak piechoty skierował się znowu na nasze pozycye pod Toporowcem i przy granicach państwa po wschodniej stronie Rarańcza. Napastnik szedł miejscami w ośmiu rzędach na nasze pozycye. Kolumny jego złamały się u naszych przeszkód, przeważnie jednak już pierwej. Straty wroga są wielkie. Pułki kroackie i południowo-węgierskie współzawodniczyły w wytrwałem męstwie wśród bardzo ciężkich okoliczności.

Tego samego losu doznały ataki Moskali na szańce, mostowe pod Uścieczkiem i w okolicy Jazłowca.

Dalej na północ nie zdarzyło się nic szczególnego.

Na froncie włoskim.

Z powodu lepszych warunków światła artylerya była wczoraj po południu bardziej czynną na całym froncie Pobrzeża. W okolicy Krnu, a zwłaszcza pod Oslaviją doszło do wielkiej gwałtowności. Atak na zajęte przez nasze wojska rowy na północ od Dolje i atak granatami ręcznymi na naszą pozycyę po północnej stronie Monte San Michele zostały odparte. Lotnicy nasi obrzucili bombami budowle wojskowe w Ala i Strigno.

Na Bałkanach.

Bez zmiany.

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na bojowisku zachodniem na kilku miejscach frontu walki działowe i na miny. Na innych bojowiskach położenie niezmienione.

PREMIER WĘGIERSKI O GWAŁCIE W SOLUNIU.

BUDAPESZT 5 stycznia (T. B. K.). W izbie posłów w odpowiedzi na interpelacyę hr. Andrassyego w sprawie uwięzienia konsulów czwórprzymierza w Soluniu oświadczył prezes ministrów hr. Tisza: Nowe brutalne bezprawie, jakiego dopuściły się walczące z nami mocarstwa, wiąże się godnie z długim szeregiem popełnionych przez entente od wybuchu wojny nadużyć. Mamy prawo i dzisiaj już możemy zastosować przeciwśrodki. Ale najlepszą naszą odpowiedzią będą dalsze zwycięstwa, które zapewnią nam ostateczny tryumf i obrachunek oraz dadzą satysfakcyę za wszystkie bezprawia nieprzyjaciół (żywe oklaski).

Jakkolwiek wypadek ten jest wstrętnym, stwierdza on jednak zarazem bezprzytomną wściekłość przeciwników, a także ma niesłychanie doniosłe znaczenie ze względu na Grecyę. Idzie tu bowiem w pierwszym rzędzie o grube naruszenie suwereństwa Grecyi. Rząd grecki w odpowiedzi na wyrządzony swemu suwereństwu gwałt zarządził już środki, ażeby wypełnić swoje obowiązki względem żyjących z sobą w przyjaźni mocarstw. Rozumiemy trudne położenie Grecyi i oczekujemy, że i nadal zachowa odpowiednie stanowisko, oraz jesteśmy gotowi wesprzeć z całym naciskiem dążenie Grecyi do utrzymania swojego suwereństwa. (Żywe oklaski).

Odpowiedź premiera przyjęto do wiadomości.

Losy uwięzionych konsulów.

WIEDEŃ 5 stycznia (T. B. K.). Ajencya Havasa donosi urzędowo z Paryża: Uwięzieni w Soluniu konsulowie nieprzyjacielscy, których przewieziono do Marsylii, zostaną zaraz po przybyciu odstawieni do granicy szwajcarskiej.

CAR MÓWI.

WIEDEŃ 5 stycznia (T. B. K.). Donoszą z Petersburga: Podczas parady w dniu 2 stycznia car wygłosił mowę do rycerzy orderu św. Jerzego, w której powiedział: Bądźcie spokojni, że tak, jak to powiedziałem na początku wojny, nie zawrę pierwej pokoju, dopóki nie wypędzimy ostatniego nieprzyjaciela z naszego terytoryum, a zarazem, że zawrę pokój jedynie w zupełnem porozumieniu z naszymi aliantami, z którymi jesteśmy złączeni nie tylko papierowymi układami, ale także prawdziwą przyjaźnią i krwią.

POLSKIE MAUZOLEA KRESOWE.

Gdy przed niedawnym czasem do Komendy Legionów wpłynęło obszerne pismo z prośbą o zezwolenie i ułatwienie przetransportowania zwłok jednego z poległych w upartym boju pogranicznym kolegów z kresów bessarabskich na cmentarz rodzinny w dalekiej Ojczyźnie, powstała w legionowym korpusie oficerskim gorąca dyskusya, czy taka prośba z narodowego punktu widzenia jest słuszna i wskazana.

Jednomyślnie uznając i w całej pełni szanując moralne prawo rodziny i usprawiedliwiony jej i aż nadto zrozumiały dla najdroższego brata sentyment, odezwały się jednak podczas tej ciekawej debaty liczne rozumnie argumentowane głosy, zasadniczo przemawiające przeciw ogałacaniu pobojowisk kresowych z mogił rycerskich, wzniesionych bogatą krwi polskiej ofiarnością w walce o przyszłość i honor.

Zapanowało przekonanie, że interes narodowy polskiego orężnego pochodu z ziemi węgierskiej do polskiej i dalej na krańce dawnych dzierżaw Rzeczypospolitej domaga się niedwuznacznie trwałych i widomych znaków legionowego czynu, któreby w późniejsze i dalekie pokolenia przypominały trudy i znoje, ofiarność i męstwo, rozmach i sukces odrodzonego żołnierstwa polskiego.

Czyż bowiem i dla walczącego żołnierza nie jest stokroć dostojniejszym obelisk wojenny — kurhan mogilny z krzyżem sosnowym na miejscu, gdzie dokonała się szczytna ofiara za Ojczyznę, niż szablonowy nagrobek na zatłoczonych, niczem przez spekulantów budowane domy czynszowe, cmentarzach miejskich, kryjących obok siebie w ciasnocie dziesiątki tysięcy zwłok obywateli, zmarłych na uwiąd starczy?!

Czyż raczej nie jest wskazanem, by rycerskie mogiły komendantów i w czas zaziemskiego pochodu w dalszym ciągu przewodziły pospólnym grobom żołnierzy szeregowych i na dalekiem hen pobojowisku wspólnie do końca wartę pełniły ofiarną. Kto bowiem przez krew i przez blizny zespolił się z rdzeniem polskiego męstwa i waleczności i w zgiełku bitewnym miał władzę i posłuch, czyż może w godzinę ukojnej zasłużonej ciszy frontowe, ofiarą życia zdobyte, opuścić stanowisko!

Poza tą czysto żołnierską racyą i nakazem honoru istnieją jednak jeszcze narodowe racye, przemawiające również za pozostawieniem mogił polskich na pobojowisku chwały, gdzie trwale przypominać będą nieprzedawnione narodu pragnienia i tworzyć szańce graniczne przeciw wrażej nawale i zaborczym zakusom.

Mogiły te spełnić muszą do końca swą misyę dziejową, stać się drogowskazami należycie pojętego obowiązku, który w godzinę piorunów kazał prawym synom Ojczyzny bez zastrzeżeń pójść w szranki bitewne i wytrwać godnie aż do ostatniej krwi kropli.

Słuszność tego stanowiska mieliśmy możność sprawdzić w czasie świąt Bożego Narodzenia, gdy podczas pobytu na froncie bojowym Legionów Najprzewielebniejszy ks. biskup Bandurski, jeden z najpłomienniejszych duchów Ojczyzny, poświęcał na Wilczeskim cmentarzu jedno z naszych mauzoleów kresowych.

U mogił rycerskich, wśród posępnych bagien Polesia, kryjących doczesne szczątki Czechny-Tarkowskiego, Łyska, Zaleskiego, Cecениowskiego, Majewskiego, Lejczaka, Mitery i szeregu bezimiennych żołnierzy polskich, złotousty Skarga naszych czasów rzucił niezapomniane dla nas słowa i wskazał:

„Ty, coś poległ dla idei, chwała Ci". To, co poeta tak pięknie powiedział, przedewszystkiem do tej mogiły rycerskiej się odnosi, do tych bohaterów, którym dzisiaj wspólny krzyż pamiątkowy na tem dalekiem cmentarzu święcimy. Tutaj padli dla idei ofiarni rycerze wolności, którzy mieli za sobą całą 14-miesięczną uciążliwą kampanię wśród gór karpackich, na bessarabskich stepach i w wojennym pochodzie aż tutaj zaszli na kresy Polesia, by wśród posępnych bagnisk paść i to w progu nowego życia, niedoczekawszy się słońca odrodzenia. Podwójnie święta jest ich tutaj mogiła, położyli tu swe ciała ofiarne, jak kopce graniczne, usypali sobą kresowy wał Rzeczypospolitej, od którego odtąd odbić się musi fala moskiewskiego najazdu. Odrzuciwszy wroga z pradawnych dziedzin ojczystych, murem nieprzebytym tu na rubieży położyli się i zapewniają, że odtąd wroga do ziemi ojczystej nie wpuszczą. I w tem właśnie leży znaczenie i świętość tych mogił rycerskich, tego cmentarza, co odtąd stał się kresową strażnicą narodowego bytu.

A na to święte mauzoleum graniczne złożyły się najlepsze duchy odradzającej się Polski, zakładające w obliczu ludów Europy protest przeciwko krzywdzie niewoli; bezmiar siły i grozy ma tych mogił rycerskich „nie pozwalam" — ów Rejtanowy okrzyk w stronę już nie tylko wroga"...

Czyż można dobitniej podkreślić i wskazać agitacyjne znaczenie rozrzuconych po całym kraju i daleko poza jego granicami mogił legionowych, niż to uczynił złotousty ks. biskup Bandurski, czyż wartość tych strażnic narodowych nie jest bez porównania pełniejsza na kresach dla Sprawy, która powołała poległych pod broń, niż zaspokojenie zrozumiałego, ale tylko rodzinnego sentymentu.

Wierzymy, że w czas błogosławionego po krwawych trudach pokoju do odległych mogił i cmentarzy polskich odbywać się będą tłumne pielgrzymki narodowe; wdzięczna potomność przez różane usteczka dzieci śpiewać będzie pod tymi kurhanami mogilnymi pieśni wesela, tam pełnić się będą najwznioślejsze obrzędy narodowe w cześć i podziękę za żyzną i płodne krew i kości nieugiętych Ojczyzny witezi. Wszyscy więc, którzy tęsknicie do zwłok już tylko swoich najdroższych, ponieście i tę jeszcze ofiarę na ołtarzu Wielkiej Sprawy.

Niech polskie mauzolea kresowe spełnią swą powinność!

Legionowo, 29/XII 1915. *NEL.*

Chłopi polscy w obecnej wojnie.

W № 9 „Polnische Blätter" czytamy o następujących pięknych faktach historycznych:

W końcu lata r. 1914, kiedy wieś polska lśniła złotym blaskiem zbliżającej się jesieni, zjawili się w wyludnionych przez mobilizacye wioskach północnej Galicyi nieznani dotąd goście: Komisarze wojskowi Legionów polskich. Mimo skrzętnej pracy około zebrania plonów i uprawy roli pod zasiewy zimowe lud gromadził się licznie na zgromadzeniach. Z głębokiem wzruszeniem przysłuchiwał się on słowom delegata, poczem ojcowie i matki zgłaszali dobrowolnie synów swych do Legionów:

Pierwszy ukaz mobilizacyjny powołał do szeregów wszystkich zdolniejszych do broni. Zdawało się, jakoby wsi po dokonanej brance nie mogły już dać z siebie zdolnych ochotników, a mimo to nie było w zachodniej Galicyi ani jednej wioski, któraby nie przysporzyła Legionom żołnierza. W powiecie żywieckim stawiło się ponad 1,000 ludzi, a na Podhalu liczba urosła do kilku tysięcy.

Komisarzom werbunkowym wryły się głęboko w pamięć doznane wówczas wrażenia: samorzutna ochoczość, rycerski entuzyazm, który ujawnił się podczas akcyi werbunkowej w tym zazwyczaj powściągliwym ludzie. Młodsi chłopcy prosili lekarza głosem, stłumionym od płaczu, aby ich za niezdolnych nie uznał. Wcieleni do pułków, przeszli zaraz chrzest ogniowy. O ilości padłych w boju później się dowiemy, pozostali przy życiu przerodzili się w doskonały materyał żołnierski, który zbierał od oficerów słowa najżywszego uznania.

Równolegle z akcyą werbunkową objawił chłop polski wprost ż y w i o ł o w ą o f i a r n o ś ć na cele polskiego skarbu wojskowego. Ubodzy ludzie składali ochoczo oszczędzony grosz, gminy wiejskie, związki rolnicze i inne instytucye obciążyły budżet kwotami wprost imponującemi. Ubogi powiat żywiecki złożył zaraz na początku wojny około 70,000 K. Powiatowy Komitet Narodowy w Suchej ponad 17,000 K. w gotówce oprócz bardzo wydatnych darów w naturze. Powiat wadowicki wzniósł do kasy Legionów 200,000 K.

Wzruszającem było zachowanie się młodzieży szkolnej, która z własnego popędu wszczęła wśród siebie akcye zbierania datków. Jednem słowem, polska wieś odpowiedziała godnie na apel narodowy i ujawniła pochwały godny zapał. Byłoby trudnem już dziś ująć w dokładne cyfry to, co lud dał, ponieważ jednak ofiarność gmin wiejskich była powszechną, można z całą pewnością stwierdzić, że prawie jedna trzecia sumy, złożonej na cele Legionów i działalności Naczelnego Komitetu Narodowego, złożoną została przez lud wiejski. Przytem należy zauważyć, że ofiarność ta rozwinęła się w kraju, który nawiedzony był przez 2 lata klęskami elementarnemi, jak powódź i nieurodzaj, wywołany długotrwałymi deszczami, a tuż przed wojną przeszedł ciężki kryzys ekonomiczny.

Tymczasem tłoczący walec rosyjski przesuwał się coraz dalej po kraju, aż do srebrzystych wód Dunajca, a kozackie patrole dosięgły zboczy Karpat.

W ciężkich dniach listopada r. 1914, kiedy w miastach szerzył się strach paniczny, gdy głosy zawodu i przygnębiającego pesymizmu dawały się coraz silniej słyszeć, wtedy wieś polska umiała zachować imponująco spokojną postawę. Nadzieja nie znikła tam ani na chwilę i w i e ś s t a ł a z c a ł ą p e w n o ś c i ą i s i ł ą p r z y s z t a n d a r z e i d e i, u c i e l e ś n i o n e j w N a c z e l n y m K o m i t e c i e N a r o d o w y m i L e g i o n a c h.

W tych ze wszechmiar smutnych czasach zjawiła się na Podhalu bohaterska I Brygada i znalazła u ludności najserdeczniejsze przyjęcie, co brygadyer Piłsudski w gorących słowach zaznaczył.

Wieśniaczki otwarły swe ubogie zapasy i częstokroć zdarzało się, że zanosiły jedzenie na pozycye wśród gradu kul. Prócz tych zresztą czysto polskich objawów gościnności, dostarczała ludność tamtejsza legionistom nader ważnych wiadomości wywiadowczych, niezmiernie śledząc za Moskalami.

A kiedy pod naporem ofenzywy majowej potop rosyjski począł opadać, wtedy dopiero pokazał chłop polski prawdziwe swe oblicze. Mienie jego było zniszczone, starannie pod jesień uprawione pola poprzecinane były wzdłuż i wpoprzek rowami strzeleckimi, nad olbrzymimi stosami gruzów zburzonych wsi i miast sterczały tylko kominy, ale wśród tego gruzu i popiołu, pośród kopców grobowych, które kraj cały pokryły, stanął chłop, związany z ojczystą ziemią niczem nie osłabioną do niej miłością.

Agitacya moskiewska, która nie cofała się przed żadnym środkiem wabiącym, rozbiła się o niewzruszalną duszę chłopa. Można rzec nawet, że inwazya rosyjska tylko spotęgowała narodową świadomość ludu polskiego.

Chłop zachodnio-galicyjski poznał z bezpośredniego kontaktu i praktyki panowanie rosyjskie oraz różnicę zwalczających się światów. Świeżo wezbrana nienawiść do Moskwy najdobitniej objawiła się w gromadnem zgłaszaniu się ochotników z ludu do legionów. Po odwrocie Moskali nierzadko spotykać się było można z propozycyami włościanek, aby powierzać im pod opiekę chorych i rannych legionistów.

Kiedy w przyszłości będzie historyk wyrokować o zachowaniu się polskiego społeczeństwa w bieżącej wojnie, utrwalić musi fakt, że c h ł o p p o l s k i w r u n e j g o d z i n i e d z i e j o w y c h d o ś w i a d c z e ń n i e z a c h w i a ł s i ę...

Takie zachowanie się chłopa galicyjskiego może być określone, jako objaw wykończonego procesu rozwojowego Galicyi. Występują tu owoce długiej pracy społecznej związków gospodarczych, kas Reifeisenowskich, komitetów szkolnych, a w końcu organizacyi strzeleckich. Pomimo zajęcia przez Moskali większej części kraju chłop polski nie dał się zbałamucić obiecankami carskiemi i do tego stopnia pozostał nieufnym, że w ciężko np. zniszczonym powiecie niżańskim (Nisko) chłopi nie chcieli przyjmować wsparć pieniężnych w obawie, że one pochodzą z kas moskiewskich, — dopiero po zapewnieniu, że wsparcia te wypłaca Warszawski Komitet Centralny, zgodzili się przyjąć tak dla siebie pożądaną pomoc. W Białobrzegach powiatu krośnieńskiego chłopi zebrali dla legionistów znaczną ilość kartofli i zboża; kartofle wpadły w ręce rosyjskie, zboże uratowano. po wyparciu Moskali zostało ono spieniężone przez włościan, a pieniądze przesłane do redakcyi jednego z pism ludowych z okazyi rocznicy wkroczenia Legionów do Królestwa na rannych legionistów z powiatu krośnieńskiego.

Na cmentarzu w Marcinkowicach, gdzie pogrzebano kapitana Milkę i siedmiu legionistów, chłopi ufundowali z własnych środków kolumnę na cześć poległych.

16 sierpnia 1915 r. w rocznicę zorganizowania Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów zebranie włościan w Czarnym Dunajcu wysłało adres, podpisany przez tysiąc przeszło osób, w którym wyrażono Eks Durskiemu uznanie za dzielną obronę krajów polskich i węgierskich.

Uwydatnienie patryotyzmu i ofiarności; jakie okazał chłop polski w czasach obecnej wojny, będzie niewątpliwie wdzięcznem zadaniem dziejopisarzy tych wypadków.

Dr. Wł. Burek.

Nowy Rok w N. K. N.

W dniu Nowego Roku zebrali się bawiący w Krakowie członkowie Naczelnego Komitetu Narodowego i wszyscy współpracownicy, aby prezesowi złożyć życzenia. Przemawiał poseł m. Krakowa Edmund Z i e l e n i e w s k i w ciepłych i podniosłych wyrazach. Odpowiedział mu prezes prof. dr. Władysław Leopold J a w o r s k i w następujący sposób:

„Życzenia, które Łaskawi Państwo składacie mnie jako prezesowi N. K. N., są życzeniami, które składacie sobie samym. Jeżeli w nich jest pewna domieszka, odnosząca się wyłącznie do mojej osoby, to jestem za nią serdecznie wdzięczny. W dniu dzisiejszym m y ś l n a s z a p o w i n n a b i e g n ą ć p r z e d e w s z y s t k i e m d o n a s z y c h L e g i o n ó w. Im przedewszystkiem składamy życzenia, aby wytrwały w swem bohaterskiem męstwie i równą, jednakową zawsze chwałą okrywały imię polskie. Rzućmy dalej okiem wstecz, aby zapytać się, czyśmy spełnili nasze zadanie. Jak uczyniliśmy zadość włożonemu na nas przez zgromadzenie 16 sierpnia 1914 obowiązkowi utworzenia Legionów, świadczą głosy najzawziętszych naszych przeciwników. Nawet oni muszą nam złożyć słowa uznania i stwierdzić naszą w tym kierunku zasługę. Ale rościmy sobie pretensyę do innej jeszcze zasługi. Przypomnijmy sobie te czasy, w których prawie cała ziemia polska zalana była przez wroga, kiedy to publicysta niemiecki rzucił całemu naszemu stanowi urzędniczemu oskarżenie zdrady, czasy, w których zagranica wiedziała o Polsce tylko tyle, co opowiedziała się przy odezwie w. księcia Mikołaja, że jest nieszczęśliwą, głodną i zniszczoną. Wówczas to byliśmy na ziemiach polskich jedyną organizacyą, która wedle sił, nieraz skutecznie, broniła narodu polskiego, świadczyła, że jego aspiracye ani na chwilę nie zagasły i że ich nie należy szukać po stronie Rosyi. Kampania Hardena skończyła się jego klęską, oskarżenia przeciwko narodowi polskiemu milkły, a zagranica coraz to częściej słyszała i dowiadywała się, że Polacy należą do Zachodu i że o Zachód chcą oprzeć swoją przyszłość.

Nie zapominajmy jednak nigdy, że najważniejszem naszem zadaniem jest z o r g a n i z o w a n i e s p o ł e c z e ń s t w a n a g r u n c i e j e d n e g o p r o g r a m u, na gruncie programu, którego wcieleniem są Legiony. Ta część naszej działalności pozostanie też główną naszą dziedziną na przyszłość, a jak jest potrzebna i jakie ma znaczenie, łatwo ocenić, rozejrzawszy się po świecie".

Zwróciwszy uwagę na potrzebę organizacyi, której nam brakuje, mówił prezes N. K. N.:

„Tu jednak nasuwają się dwie decydujące uwagi. Kto wagę Polaków ocenia wedle stanu dzisiejszego, popełnia błąd. Dzisiejszy brak może być jutro usuniętym, a wówczas Polacy urosną do siły 20-milionowej conajmniej organizacyi, której głos musi być branym w rachubę. Ta strona kwestyi powinna być uwzględnioną przedewszystkiem przez obcych, my jednak sami na wewnątrz powinniśmy wysnuć stąd inną naukę. Nie stanowimy państwa, ale u t w o r z y ć m o ż e m y o r g a n i z a c y ę, j e d n ą p r z e j ę t ą m y ś l ą p o l i t y c z n ą, j e d n ą k i e r o w a n ą w o l ą p u b l i c z n ą. To jest summum siły politycznej, które w danych dzisiejszych warunkach możemy osiągnąć i do którego powinniśmy dążyć, nie szczędząc żadnych osobistych i partyjnych ofiar. Mam nadzieję, że do tego celu dojdziemy.

Na kwaterze.

Tę chusteczkę, coś mi dała;
Za onuckę będę miał,
Żebyś sobie nie myślała
Żem o ciebie dbał.

Wesoło brzmi pieśń! Pieśń zwiastująca, że tu wesołość jeno gości. Pochwytują ją nowi przybysze i chór przewspaniały, melodya przecudna, skoczna, radosna, upojona, pod niebo się wzbija.

Ten pierścionek coś mi dała
On nie będzie w kościele,
Ja go wsadzę w lufę karabina
Na Moskala wystrzelę.

Znów nowa zwrotka za zwrotką — jedna weselsza od drugiej.

Mieszkańcy wsi zebrali się przed płotami i z otwartemi usty wsłuchują się w te pieśni żywe — ochocze — w to życie zadowolone — w tę wesołość nigdzie niespotykaną. Kiedyś... dawniej... inne tu pieśni brzmiały, inny język się rozlegał, inne zwyczaje i obyczaje.

A teraz?

Polacy! ha... ha... ha... oni śpiewają, broń brzęczy, mowa polska, komenda nasza. A tacy rozśpiewani, jakby upojeni swem życiem gorączkowem, jakby wiecznie w swem kole żyli i jeno wojnę ukochali.

— Nasze pieśni! nasze ukochanie!

Pieśń coraz głośniejsza, coraz bardziej namiętna wzbija się, aż nakoniec dochodzi do zenitu i całą mocą żywiołową wybucha.

„Na samym przedzie
Intendent jedzie
Morowy, opasły, okrągły, hej!"

Parsknęli śmiechem słuchacze. Wesołość mocarna siłą do ich serc się zakrada, pochwytuje ich leciuchno, leciusieńko, coraz mocniej, mocniej za serca. Już są w silnych objęciach przecudnej Pani i nikt się z nich wyrwać nie może i nie śmie. Wojskowość cudnemi barwami motyla skaczącego i latającego do nich przemówiła. Przemówiła wszystkiem tem najdroższem, co miała w swych sercach i duszach. Gawiedź, słuchacze, kiwali jeno głowami, usta leciuchno rozchylone, oczy śmiejące się do luf czarnych karabinów, do szabel dźwięczących radośnie po czarnej ziemi.

Oni, śpiewacy, wojsko!

— Melodya skoczna, rozhukana, jak wściekły obertas, tańczony przez pijanych w kierzyjach tancerzy, w chacie niskiej, pochylonej ze starości.

— Baby szturchają się kułakami pod boki, kiwają mądrze głowami, przechylają się miłośnie całą postacią, jakby chciały lecieć i ich bezmatczych, do piersi swych przycisnąć.

Dziewuchy podskakują do taktu tej piosenki, oczy im pałają i jedno pragnienie im piersi rozsadza, oj żeby to takiego za męża dostać i zatopić swe czerwone, koralowe usta w ich spieczone od gorąca i kurzu wargi.

— Dzieciaki powłaziły na parkany, w brudnych koszulach i z lic śmiejących się znać, że i im pieśń gra na strunach serdecznych. Nie ucieka nikt tu, bo żołnierz nie jest postrachem, ale swoim, jak swojską pieśń jest. Psy nawet nie szczekają i nie psują harmonii, rozbawienia i radosnego humoru.

A oni wielcy śpiewają pieśń za pieśnią, bez wytchnienia, jakby już z tą pieśnią skonać chcieli, jakby ta pieśń była dla nich wszystkiem i jakby z nią na świat przyszli. Beztrosobliwi, radośni, upojeni.

„Raz w ciemną noc do pewnej wsi
Szedł strzelec po kwaterze,
Aż do młynarki zaszedł drzwi
I wnet ją szturmem bierze".

Smętna, poważna piosenka:

„Ja za kwaterę dam ci kwit
A N. K. N. zapłaci".

Śpiewają wolno, z namaszczeniem, wszak poważna jest pieśń i słowa te poważne:

I wybiegł ze wsi, kto był żyw,
Wybiegła też młynarka,
Na ręku zaś, och co za dziw
Małego ma kanarka.

Znów nowa, radosna, gawiedź stoi, zapomniała już o pracy, zapomniała o czasie, stoi, słucha, śmieje się, cieszy się i żyje tem życiem gorączkowem, radosnem.

— Pieśń cichła wolno. Urwała się. Wojsko i ludzie zaczęli się rozchodzić. Każdy do swej gospody, bo żołądek to pierwsze zmartwienie i najważniejsza rzecz. Jeść!

Dymki nad kominami po malutkiej chwili zaczynają się pojawiać, znak to, że atak na spiżarnie chłopskie świetnie się udał. Atak trudny, trudniejszy niż zdobywanie pozycyi pod Łowczówkiem i Konarami. Trzeba tu wysilić spryt, humor, zdolności swe, by rozczulić kobietę, by wyjęła jak na te ciężkie czasy sera, jajek i kawałek szperki. I czego tu nie dokona bajecznie sprytny Legion. Kobiecina rozczulona daje wszystko, czego on tylko zechce...

— — — — — — — — — —

— Cześć!

— Niech cię wszyscy!

— Co? Jak ty mię witasz?

— Idź do... Przeszkadzasz mi! Widzisz, żem strasznie spracowany!

— A ha!

— A ha i co? myślisz, że ci jajecznicy dam! Głupiś! Zdobyłem z trudnością kilka jajek i złażą się, poczuli swym strzeleckim węchem zapach boski i ciągną, jak te muchy na lep! Nie dam!

— Czy ja cię proszę?

— Czy ja cię proszę?! Dobrzyście!

— Idź ze swą jajecznicą do stu... Jajecznica. Wielkie słowo! Ojczyzna wolna!

— Głupiś! Wylazł z ojczyzną, a tu mi się specyał przypali!

— Stachu, przestań już raz z tą jajecznicą, z ważniejszą tu sprawą przyszedłem!

— No co?

— Poczta!

— No?

— List ci przyniosłem!

— Mogłeś tak odrazu powiedzieć! Dawajże!

— Masz! Masz!

— Co? Od Stefki! Ty! Niech cię! Rozerwał prędko kopertę, wyjął kilka arkusików papieru drobniutkiem pismem zapisanych i zaczął czytać! Twarz mu się zmieniła, stawał się pochmurniejszy. Skończył! Nerwowo zmiął papier, pokiwał kilka razy ręką i ruchem gwałtownym rzucił go do pieca!

— Co?

— Nic! Poczekaj! Odpiszę Ci!

Nokturn bojowy.

Nie biją dzwony—ni orszak szedł tędy,
A grobów ciągle rosną nowe rzędy...
Na rany Chrysta—Na boleść Madonny!
Z pieśnią na wroga wy naprzód poszliście,
A wicher jeno tu hymn gra podzwonny

Na grób legioniście...

Wygasło serce... legł w bitewnym dymie.
I w zatracenie poszło jego imię...
I przyszła jesień tak smutna bezdennie —
Złocisto-rdzawe otrąciła liście,
Grób tuląc wiankiem zapomnienia sennie

W cześć legioniście...

Poszli, jak fala, w miarowej kolumnie
Przez krew nieść Życie przyszłości, a dumnie..
W boju głos hymnu rozebrzmiał eolski,
Echem akordu rozwichrzył drzew kiście:
Na chwałę ojców... Rezurukcyę Polski

Na śmierć—legioniście...

Zenon P.-Bosak
podpor. Leg.

Nad Styrem, w listopadzie 1915.

KRONIKA.

Oryginalny pomnik. Jen. austryacki Boroevic, który, wsławiwszy się w roku ubiegłym obroną w Karpatach, został potem wodzem na froncie włoskim, będzie miał wkrótce pomnik. Rzeźbiarz Franges przebywał na froncie włoskim i tam z metalu, powstałego z przetopienia szrapneli włoskich, ma zrobić pomnik jenerała.

„Polskiego pochodzenia". Dr Otto Kraek w Berlinie wydał monografię głośnego w dzisiejszej wojnie jenerała Lundendorffa, szefa sztabu jen. Hindenburga. Autor broszury twierdzi, że przodkowie Lundendorffa, urodzonego w Kruszewni w W. Ks. Poznańskiem, byli „polskiego pochodzenia". Za broszurą powtarza to samo ostatni numer czasopisma „Woche", pisząc o dwóch „Poznańczykach", Hindenburgu i Lundendorffie. Dlaczego Lundendorff jest „polskiego pochodzenia", jak się zwali ci jego polscy przodkowie, nie podają wymienione pisma.

Listy polowe a cenzura. „Fremdenblatt" donosi, że listy, nadawane przez stojących w polu żołnierzy na pocztach polowych etapowych, mogą być odtąd zamknięte i wysyłane bez cenzury. Tylko od czasu do czasu urządzane będą t. zw. próby wyrywkowe, by ukarane być mogło każde przekroczenie przepisów o korespondencyi do terytoryów, leżących poza linią frontową i etapową. Wmocy natomiast pozostaje postanowienie, że każda w polu nadana przesyłka pocztowa musi mieć stempel właściwej komendy.

Rozkaz dzienny opery w Chicago. Dyrekcya opery w Chicago, wydała przepisy, jak mają się zachowywać aktorowie, którzy należą do najrozmaitszych narodowości. Dyrekcyi idzie o to, ażeby nie dopuścić wśród artystów do zaciekłej wojny—na języki. 1. Nie trzeba dysputować o dzielności rozmaitej rozmaitych armii, należy chronić raczej głos do przedstawienia, na którem ma się śpiewać. 2. Nie należy niepokoić się pytaniami, jacy królowie stracą swe trony, ale trzeba pilnować, ażeby się nie straciło własnej pensyi. 3. W Stanach Zjednoczonych wszyscy jesteście wojownikami jednej armii, której celem sława opery w Chicago. 4. Wojnę operową i tak znamy. 5. Sztuka nie pyta o narodowość. Powinniście tedy szanować swe płuca. Milczenie jest złotem, oprócz śpiewu. Tylko reżyser i dyrygent mogą być mówcami.

Straty angielskie w grudniu. „Daily Mail" podaje, że ogólne straty angielskie w grudniu wynoszą 884 oficerów i 13,686 żołnierzy.

Obawa przed rosyjskim pokojem. Dzienniki amsterdamskie zwracają uwagę na fakt, że niedawno rząd angielski odmówił rosyjskiemu ministrowi skarbu Barkowi wszelkiego poparcia w sprawie zaciągnięcia pożyczki rosyjskiej w Londynie. Zawiedziony Bark rozpisał w Rosyi wojenną pożyczkę wewnętrzną, która atoli, jak wiadomo, równie zawiodła. Obecnie Anglia w sposób prawie natarczywy oświadcza Rosyi gotowość udzielenia jej pożyczki w wysokości poprzednio żądanej. Ten nagły zwrot w stanowisku Anglii ma być wynikiem obawy, że Rosya mogłaby zawrzeć odrębny pokój. Rokowania o pożyczkę wyszły już ze stadyum przygotowawczego.

Straty w Prusach Wschodnich. Według najnowszych ścisłych obliczeń straty, wyrządzone przez Rosyan w Prusach Wschodnich, wynoszą przeszło 3 miliardy marek.

Przeciwko językowi niemieckiemu. Gazety rosyjskie zamieszczają rozporządzenie, na mocy którego nie wolno jest używać języka niemieckiego w rozmowach telefonicznych, w telegramach ani w listach, pod karą 3,000 rubli lub 3 miesiący więzienia. To samo dotyczy książek i wszelkich wydawnictw w wystawach sklepowych.

„Rosya". Pod tym tytułem w „Utro Rossii" rzuca A. Ardow następujące uwagi. Od początku wojny jesteśmy odcięci od Europy i od tej chwili brakło nam maszyn, instrumentów, lekarstw, brakło papieru, ołówków, krawatów i guzików. Wszystko, co ma coś wspólnego z cywilizacyą, nadzwyczajnie podrożało lub całkowicie znikło. Szpitalom brak termometrów, gazetom papieru, niema zwykłego guzika do koszuli, produkowanego w Austryi. Niepodobna utrzymać podłóg w czystości, pastę bowiem fabrykowano w Austryi. Jeśli jeszcze Szwecya przystanie do państw centralnych, naród rosyjski pozostanie bez artykułów, które czynią życie „europejskiem"; jeśli wojna potrwa lat pięć, nasze życie „europejskie" całkowicie wygaśnie.

„Gulajut..." Jak dowodzą korespondencye różnych pism zagranicznych i obserwacye, notowane w gazetach rosyjskich,—Moskwa hula. Na początku wojny była spokojna, poważna, skupiona. Od czasu, gdy klęski zaczęły spadać na Rosyę, nastrój zmienił się. Obecnie Moskwa jest siedzibą kilkunastu tysięcy najbogatszych ludzi, którzy tu zjechali z dalekich stron białej Rosyi, tu są olbrzymie szpitale wojskowe, główne instytucye bankowe i przemysłowe państwa, tu śmietanka dobrowolnych uciekinierów z krajów okupowanych. Moskwa szaleje, nurza się w rozpuście, kąpie się w szampanie i złocie, które rozsypuje tu „szeroka natura" słowiańskiego Mongoła oficera, gdy ma iść — na front... Dostawcy, sklepikarze, właściciele „wody kolońskiej" (wódki) robią miliony. Damy, nawet podstarzałe, fiiglują jak sprzedajne syreny. Nastrój przed wielką rewolucyą... wszystko stracone, bawmy się, po nas potop. W sferach średnich szaleje — mimo zakazu— alkoholizm. Ludzie wysilają swoją inwencyę w tym kierunku, by tylko obejść zakaz, zresztą dość ostro karany. Słyszy się tu wciąż o niezwykłym rozroście fabryk politury, wody kolońskiej i t. d., przyczem dziwnie brzmią ogłoszenia tych firm. Ktoś np. poleca wodę kolońską o silnym zapachu anyżowym, ktoś inny zachwala politurę, odpowiednio przygotowaną, pod nazwą słynnej „chanży", która jest najlepszym środkiem do upijania się. Niedawno zdarzył się skandal policyjny, iż w pewnym szynku, wewnątrz z niezwykłym przepychem urządzonym, odkryto jaskinię kokainową. Śledztwo energicznie zostało jednak zatuszowane, bo okazało się, że właścicielem tej spelunki jest wielki dostojnik państwowy w jeneralskim mundurze.

Przepowiednie Romanowych. Tragikomiczne figury, koronowane dementyki i katy własnego narodu, Romanowowie, zawsze odznaczali się manią wielkości. Jako „carom samodzierżawnym" wydawało im się, że nie tylko mogą milionami wysyłać na rzeź swych rabów, ale że daną im jest władza boska jasnowidzenia. W ciągu obecnej wojny przepowiadali już wielokrotnie zwycięstwa i, jak zwykle, z błaźnili się, jak przystoi na latorośle tego krwawego rodu, który wydawał z siebie łotrów, i katów.

I tak 18 listopada 1914 r. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz powiedział do przedstawicieli prasy petersburskiej: „Cała Rosya żyła nadzieją, że rosyjskie armie w ciągu kilku tygodni wkroczą do Berlina i do Wiednia. Nie zaprzeczam, że ja i mój sztab jeneralny żywią tę samą nadzieję, tylko według naszego poglądu data wejścia do obu nieprzyjacielskich stolic musi być nieco odsunięta".

Minęło już 14 miesięcy, a tymczasem linie wojsk nie tyle przybliżyły się do Berlina i Wiednia, ile podsunęły się pod Moskwę i Petersburg.

Drugi Romanow, drżący ze strachu Nikołuszka, krwawy, „car Wszechrosyi", powiedział znowu dn. 17 kwietnia 1915 r. w zdobytym Przemyślu następujące carskie głupstwo:

„Z chwilą wzięcia Przemyśla można wojnę uważać za skończoną. Siła nieprzyjaciela została dnia 22 marca 1915 r. (dała zdobycie Przemyśla przez Moskali) złamana. To, co nastąpi teraz będzie tryumfalnym pochodem słowianizmu".

Ach carze! — znowu zbłaźniłeś się proroctwami. Na szczęście zabezpieczeni jesteśmy już na długie wieki od tryumfów słowianizmu. Albowiem tryumfalny pochód słowianizmu — począwszy od 2 maja 1915 r. zamienił się w tryumfalne wianie pod Kijów i Dynaburg.

Romanowowie niemają szczęścia do przepowiedni.

Nafta do Królestwa. Austr. min. finansów ogłasza, że wywóz nafty rumuńskiej do miejscowości Królestwa Polskiego, okupowanych przez państwa centralne, może nastąpić jedynie na mocy pozwolenia węgierskiego ministeryum finansów.

Zgłoszenie zapasów ołowiu. Rozporządzenie ministeryalne z dnia 19. grudnia 1915. orzeka obowiązek zgłaszania wszelkich przedmiotów z ołowiu, o ile zapas jednego właściciela przewyższa 10 kg. W szczególności zgłaszać należy zapas ołowiu w postaci drutów, blachy, płyt, plomb i innych zamknięć, ciężarków, kul, czcionek drukarskich, płyt stereotypowych wraz ze starymi materyałami rur (także siarkowanych, cynowanych), wężów i syfonów, pomp i armatur, kurków, wentyli, wanien, kotłów, retort i innych naczyń ołowianych, płyt do akumulatorów itd.

Obowiązek zgłoszenia rozciąga się na wyroby ołowiane bez względu na to, czy należą do urządzenia przedsiębiorstwa, czy też służyć mają do przeróbki lub sprzedaży, bez różnicy, czy są obecnie w użyciu. Zgłoszenie zapasów ołowiu nastąpić ma wedle stanu z 15. stycznia b. r. na formularzach, które strony nabyć mogą w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz u władz politycznych I. instancyi.

Podróże z austryackiego do niemieckiego terenu okupacyjnego: Dyrekcya policyi w Krakowie komunikuje: Do podróży do niemieckiego terenu okupacyjnego jest potrzebnym: 1) paszport, 2) osobne pozwolenie (der besondere Ausweis). Paszporty wydane przez c. i k. austr.-węg. Komendy stosownie do rozporządzenia Naczelnego Komendanta armii z dnia 25. sierpnia 1915. uznaje ces. niemiecki generalny Urząd gubernialny w Warszawie jako wystarczające. Osobne pozwolenie wystawia centrala paszportowa generalnego Urzędu gubernialnego w Warszawie. W tym celu należy przesłać paszport podając dokładnie cel i czas trwania podróży do przydzielonego generalnemu gubernatorowi w Warszawie zastępcy austr.-węg. Naczelnej Komendy armii. Paszport ten będzie następnie przesyłającemu urzędowi zwrócony albo wprost przez ces. niemiecką centralę paszportową, albo za pośrednictwem zastępcy Naczelnej Komendy armii. W razie udzielenia pozwolenia na podróż będzie to pozwolenie dołączone celem wydania go proszącemu.

Z Dąbrowy.

Na Komitet Opieki nad biednymi w Dąbrowie. Otrzymujemy następującą notatkę: „T-wo Akc. Elektrowni Sosnowieckiej karę w wysokości rb. 15, ściągniętą z p. Piotra Drążkiewicza za niedozwolone manipulacye przy elektromierzu, przeznacza na „Komitet Opieki nad biednymi" w Dąbrowie". Kwotę na powyższy cel złożono w Administracyi naszego pisma.

Z Sosnowca.

Bandytyzm wzrasta. Bandytyzm, ta straszna hydra, trapiąca nasze społeczeństwo i rozwijający się tak „wspaniale", dzięki łapownictwu policyi moskiewskiej, w okresie porewolucyjnem począwszy od roku 1906, w ostatnich czasach przed wojną zdawał się być niemal zgniecionym, tymczasem obecnie podnosi na nowo głowę—jako charakterystyczny przejaw następstw wojny. Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne codziennie prawie notują wypadki zuchwałych i okrutnych napadów bandyckich. I tydzień ubiegły nie obszedł się bez bandyckich nawet krwawych napadów. W lesie pomiędzy Zawierciem a Łazami paru bandytów, uzbrojonych w rewolwery, steroryzowało w tych dniach handlarzy Mordkę Grossmana i Icka Szwarca, zrabowało im kilkanaście rubli, 4 sztuki płótna, paszporty i zegarki. Na powracającego zaś z Sieniawy do Siewierza handlarza drzewem Abrahama Berga napadli na drodze zamaskowani bandyci, uzbrojeni w broń palną, którzy wobec obrony Berga zabili go na miejscu, a ograbiwszy doszczętnie, zbiegli. Pomimo wyznaczanych przez rząd okupacyjny niemiecki wysokich nagród pieniężnych i energicznych poszukiwań, w niewielu wypadkach udaje się wykryć bandytów.

Jak donosi „Oberschlesische Volksstimme", udało się nareszcie policyi pruskiej pochwycić bandę bandycką, która w ostatnim czasie stale napadała na probostwa na Górnym Śląsku i była postrachem miejscowej ludności. Hersztem bandy był poszukiwany od dłuższego czasu niebezpieczny zbrodniarz, Ludwik Macioszek. Chodzi jeszcze o czterech bandytów, należących do tej szajki zbrodniczej.

Sprawozdanie z kwesty odzieży. Ogłoszone zostało publicznie sprawozdanie z kwesty odzieży, która się odbyła u nas w dniu 6 i 7 grudnia 1915 r., na rzecz „Sekcyi rozdawnictwa odzieży" przy miejscowym Towarzystwie Dobroczynności. Sprawozdanie to przedstawia się jak następuje:

Bielizny męskiej i damskiej zebrano 1400 sztuk; ubrań męskich 546; ubrań kobiecych 482 sztuki; ubrań dziecinnych 485; wreszcie obuwia, kaloszy i rękawiczek zebrano 280 par.

Pomiędzy odzieżą sporo rzeczy jest bardzo zużytych, więc dopiero po gruntownej naprawie będzie je można rozdać ubogim.

Pozatem ofiarowali: p. Marschell 50 par nowych pończoch, p. Domicz 1 parę nowych butów, firmy „Czechowski" i „Nowak i S-ka" dały po parę tuzinów kajetów i ołówków.

Wydelegowane przez „Sekcye" panie oprócz odzieży zbierały również pieniądze na ubranie dla biednych. Kwesta owa przyniosła ogółem 198 rb., 4 marki i 2 koron 20 halerzy.

Część biednych została już obdarowana przed świętami, a druga część otrzyma ubrania i buty w tych dniach.

Handel domokrążny. Handel domokrążny po świętach znacznie się zmniejszył. Przyczyną jest to, że wszyscy handlarze i przekupki, przybywający do naszego miasta z różnych okolic, wolą odrazu cały zapas przywiezionych artykułów spożywczych sprzedać po z góry umówionych cenach miejscowym handlarzom, lub wprost na targach miejskich.

Zupełny brak tytoniu. Od jakiegoś czasu we wszystkich miejscowych handlach i trafikach daje się zauważyć zupełny brak wszelkich tytoni, tak niemieckich, jak i austryackich, a sprzedawane są tylko monopolowe papierosy niemieckie. Ponieważ zaś do tych papierosów trudno się jest przyzwyczaić, przeto handle te świecą ciągle pustkami i wiele z nich będzie zwiniętych w tych dniach z zupełnego braku konsumentów i wskutek drogich patentów. Wielu zaś namiętnych nawet palaczy, wskutek braku tytoniu, choć z wielką przykrością, zupełnie zaprzestało palenia.

M. D.

Z Krążka i Bolesławia.

Różne nowiny. Zawiązana tu przed kilku miesiącami Liga Kobiet rozwija działalność ze wszech miar godną uznania i pochwały. Stara się urządzać odczyty i obchody, a nawet koncerty dla zasilenia swych szczupłych funduszów, za które wysyła podarki dla naszych żołnierzy, jak na Święta Bożego Narodzenia wysłała paczkę z różnymi podarkami gwiazdkowymi. Również stara się o ile możności przychodzić zpomocą rodzinom legionistów, jak to ma miejsce z rodziną legionisty Jabłońskiego, który zostawił dzieci i chorą żonę na oczy, którą Liga wysłała na koszt swój do Krakowa i już blizko 3 miesiące ponosi koszta jej kuracyi, a pozostawione dzieci dzięki troskliwej opiece Ligi mają się wcale dobrze.

Tak samo należy się dla Ligi uznanie i cześć za to, że w swojem gronie skupia kobiety Polki bez różnicy stanu i pochodzenia i przez to rozszerza działalność na wszystkie warstwy ludu naszego i zapoznaje ze sprawą tych, co dawniej o niej nie mieli pojęcia, a dziś już zaczynają rozumieć sprawę niepodległości.

Dzięki miejscowemu nauczycielowi szkoły, jak również kapelmistrzowi miejscowej orkiestry strażackiej, którzy zorganizowali śpiew ze szkolnych dzieci, chociaż nie często, to jest nie w każdą niedzielę, ale na obchodach mamy przyjemny i stosowny śpiew. Bardzo byłoby pożądane, ażeby ci Panowie mogli nam to samo urządzać w każdą niedzielę; korzyść byłaby podwójna: po pierwsze, mieliby miły i wdzięczny śpiew kościelny, a młodzież uszlachetniałaby serca i dusze.

Robotnik z pod Olkusza S. Z.

Z Siedlec.

Komunikacya pocztowa i telegraficzna została dla ludności cywilnej przywrócona. Depesze przyjmuje się tylko do Niemiec.

Z Płońska.

Życie w Płońskiem powraca do normalnego stanu; większość ludności wróciła do swych siedzib: zamiast zburzonych domów buduje się lepianki mieszkalne, bydło i trzoda stoją pod gołem niebem. Dzięki niezłym urodzajom nędzy niema; oziminy posiane. Sądy gminne rozpoczynają swe czynności. Szkoły początkowe są jeszcze nieczynne. Dość jest i materyału opałowego, węgiel dochodzi w wystarczającej ilości w cenie po 47 kop. pud.

Ceny za bydło poszły bardzo w górę, za krowę np. płaci się 400 — 500 rubli.

Z Łowicza.

Szkoły. Otwarto tu niedawno dwie szkoły: 7-klasową szkolę realną pod kierunkiem p. Karola Kostro, oraz 7-klasowe gimnazyum żeńskie. Szkołę męską umieszczono w starym, pięknym gmachu b. seminaryum nauczycielskiego.

Z Gostynina.

Gimnazyum polskie. Otwarto tutaj gimnazyum 6-klasowe, z którego na razie uruchomiono tylko 4 klasy.

Ze Lwowa.

Ś. p. Romuald Makarewicz zmarł tutaj w niedzielę po Nowym Roku w 76 roku życia. Ś. p. zmarły był emerytowanym od r. 1903 dyrektorem b. Tow. wz. pom. urzędników prywatnych, które w r. 1903/4 przeobrażono na zasadach asekuracyjno-techniczych w obecne Tow. wzaj. ubezp. urzędników prywatnych.

Praca, organizująca społeczeństwo, jest pracą demokratyczną. Zapewne, nie wszyscy umieją się z tem pogodzić, nie wszyscy rozumią, że dzisiaj w gabinetach ta przedewszystkiem używaną jest waga, która odmierza siłę i intensywność mas. Historya powinna tutaj być nauczycielem, ale najlepszem świadectwem tego stanu są obecne stosunki w czasie wojnnym. Rządy, które nie odwoływały się i nie znalazły poparcia w szerokich warstwach, poniosły klęskę. We wszystkich kierunkach naszej działalności poczyniliśmy znaczne postępy. Nie braknie nam i na przyszłość tego samego zapału i poświęcenia, z któremi pracowaliśmy dotychczas. W Nowy Rok wstępujemy silnym krokiem. Pragnęłbym, abyśmy to przeświadczenie wynieśli z tych progów wszyscy i aby ono było nam stałą zachętą na przyszłość".

Rok 1915 na morzach.

Wojna na morzach w ciągu całego ubiegłego roku przemieniła się w wojnę drobną, w której rolę pierwszorzędną, niemal jedyną i główną, odgrywają łodzie podwodne. Ogromne okręty pancerne, twierdze pływające: dreadnought'y, czatują pochowane w zacisznych zatokach z obawy przed szczurami wodnymi.

Właściwe bitwy morskie odbyły się tylko na początku wojny, jeszcze w r. 1914: bitwa pod Corrwel i pod wyspami Orlemi (Falklandinsel), bitwy na oceanie indyjskim i na oceanie Spokojnym. Rok 1915 miał tylko jedną większą bitwę morską 24 stycznia pod Doggerbank. Było to jedyne usiłowanie potężnej floty angielskiej, mające na celu przeszkodzenie wycieczkom flot niemieckich na wybrzeża angielskie. Ale i to usiłowanie nie przysporzyło sławy flocie angielskiej. Po stronie niemieckiej zatonął stary krążownik „Blucher", Anglicy zaś stracili krążownik liniowy „Tygrys", najsilniejszy okręt wojenny, jaki wówczas posiadali, a oprócz niego ciężkie uszkodzenia poniósł krążownik „Lion". Na tem spotkaniu skończyły się właściwe bitwy morskie. Największa potęga morska Anglia, która zapowiadała na początku wojny zniszczenie floty niemieckiej, od roku nie daje o sobie znać na wybrzeżach niemieckich.

18 lutego roku ubiegłego rozpoczęli Niemcy wojnę podmorską. Straty, zadane przez łodzie podwodne angielskiej flocie handlowej, są stosunkowo wysokie. Zwłaszcza około września i października były wielkie. Ale wiele działań wojennych w tym zakresie stanowi dotąd tajemnicę. Historya wojny podmorskiej czeka dopiero na historyka. Niewiadomo nawet, czy w najbliższym czasie po wojnie będzie wiadomo wszystko, co osłania tajemnicza głąb oceanów. W każdym razie tyle można stwierdzić, że działalność łodzi podwodnych ogromne szkody wyrządziła handlowi angielskiemu oraz sprawiła, iż wybrzeża niemieckie morza Północnego są nietykalne. Zadziwia to i stanowi niespodziankę wojny, iż angielska flota jest bezradna, jak również zadziwia, iż widoczna działalność angielskich łodzi podwodnych rozpoczyna się dopiero po roku wojny. Dopiero ubiegłej jesieni zaczęły angielskie łodzie podwodne pojawiać się na morzu Północnem.

W ciągu r. 1915 wojna morska przenosi się głównie na morze Śródziemne. Tu szerszą działalność rozwijać zaczęła flota austryacka, 27 kwietnia ub. roku pada francuski pancernik „Leon Gambetta", ugodzony torpedą austryacką.

Z chwilą rozpoczęcia się wojny włoskiej włoska flota otrzymuje cios po ciosie od słabszej floty austryackiej. Latem wtrącają łodzie podwodne austryackie w głąb morską aż siedem jednostek bojowych floty włoskiej: pancerniki „Amalfi" i „Garibaldi", dwie łodzie torpedowe oraz trzy łodzie podwodne. Teraz zaś flota austryacka skutecznie uniemożliwia Włochom prowiantowanie Czarnogóry.

Morze adryatyckie, które wedle zapowiedzi, miało natychmiast po wybuchu wojny dostać się pod władzę Włochów, jest dotąd w silnem posiadaniu Austryi.

Najstraszniejsze jednak straty ponosi flota czwóraliansu na Gallipoli, 18 marca ub roku pokusiła się flota angielsko-francuska o szalony czyn. Chciano pancernikami zdobyć floty tureckiej broniące cieśnin dardanelskich. Straciła wtedy flota anglo-francuska trzy pancerniki całkowicie, sześć ciężko uszkodzonych. Była to największa w historyi bitwa morska, w której szło o zdobycie lądowych obwarowań zapomocą okrętów. Skutkiem tej klęski było zawieszenie tego szalonego planu i lądowanie wojsk na Gallipoli, aby zdobyć siłą lądową to, co oparło się flocie. Ale i tu za klęską morską przyszła klęska na lądzie. W dalszym ciągu podczas tej wyprawy zostały przez łodzie podwodne zatopione trzy angielskie pancerniki i mnóstwo statków transportowych.

W ogóle w ciągu roku 1915 zatonęło 481 okrętów handlowych czwóraliansu, pojemności ogólnej 989 tysięcy 409 ton. Są to cyfry tylko w przybliżeniu. W tym samym roku straty austro-niemieckie we flocie handlowej były w porównaniu minimalne. Główe straty handlowe na morzu poniosły państwa centralne na samym początku wojny.

Pismo wojskowe Streffleura zestawia straty okrętów wojennych przez 12 miesięcy r. 1915 podług mórz. Lista strat przedstawia się w następujący sposób: Na Bałtyku zatonęły: 4 rosyjskie okręty wojenne, 1 rosyjski krążownik pomocniczy; na morzu Północnem: 23 wojenne okręty angielskie, 2 francuskie okręty wojenne, 2 francuskie okręty pomocnicze. Na morzu Adryatyckiem: 1 angielski krążownik, 2 francuskie okręty wojenne (z tego 1 krążownik pancerny), 10 włoskich okrętów wojennych (w tem 1 okręt liniowy i 2 pancerniki), 13 transportowców. W Dardanelach poszły na dno: 21 angielskich okrętów wojennych (w tem 6 okrętów liniowych, 3 angielskie transportowce), 8 francuskich okrętów wojennych (w tem 3 okręty liniowe) i 4 transportowce francuskie. Na morzu Śródziemnem zatopiono: 25 angielskich okrętów pomocniczych (w tem 6 transportowców z wojskiem), 8 francuskich okrętów pomocniczych (w tem 2 transportowce z wojskiem), 1 japoński transportowiec z materyałami wojskowymi. Na morzu Czarnem straciła Rosya: 7 okrętów wojennych (w tem 1 okręt liniowy i 1 parowiec pomocniczy). Ogółem czwóralians stracił w ciągu 12 miesięcy 1915 r. 78 okrętów wojennych i 67 okrętów pomocniczych, czyli razem 145 okrętów, służących celom wojennym o pojemności 594.040 ton. Tymczasem floty niemiecka, austryacka i turecka straciły w r. 1915 okrętów wojennych 44,000 ton pojemności. Stosunek strat przedstawia się zatem 1 : 13½. Straty koalicyi są trzynaście razy zatem wyższe od strat państw centralnych z Turcyą.

Przygoda z walk pozycyjnych.

Paryski „Temps" opowiada w sposób wstrząsający podziemną wędrówkę dwóch pionierów francuskich, zasypanych przez minę. W okolicy „Labyrinthu" w Artois wysadzili Niemcy 80 października minę pomiędzy obu liniami. Wybuch zasypał jeden rów francuski zupełnie. W chwili eksplozyi pracowali tam dwaj bretońscy pionierowie Manduit i Cadoret w odległości 28 metrów od wejścia do galeryi podziemnej. Najpierw olśniła ich błyskawica wybuchu tak silnie, że nic nie widzieli. W krótce jednak przy blasku świecy, którą posiadali, zauważyli, że zostali zakopani na przestrzeni, wynoszącej 2½ metra długości.

Manduit skonstatował, że zegarek jego przestał iść o godz. 9 m. 55. Zasypani wzięli się natychmiast do roboty, ażeby się wydostać ze swego grobu. Zaczęli kopać, ale ziemia była coraz twardsza. Ponieważ zaczęło im już brakować oddechu, postanowili przekopywać się nie ku górze, ale w kierunku poprzecznym, w stronę linii francuskiej. Praca była wprawdzie cięższa, ale w ten sposób mogli uniknąć dostania się do niewoli. W krótce powietrze było tak zużyte, że świeca zgasła, a zapałki nie zapalały się. Spróbowali tedy wydrążyć dziurę prostopadle w górę, aby zrobić rodzaj komina, przyczem jeden klękał, drugi stawał na jego plecach i rył. W tej ciemnicy posępnej dodawali sobie wzajem odwagi ciągłą rozmową i śpiewaniem bretońskich pieśni ludowych.

Po kilku pełnych trwogi godzinach przez jakąś szparę w ziemi nadpłynął świeży powiew powietrza, którem mogli odetchnąć. Ukazanie się świecącego robaczka zdawało zapowiadać zbliżenie ku powierzchni ziemi. Istotnie uderzeniem łopaty otwarli warstwę ziemi i ujrzeli gwiazdy. Było to w środku nocy z 30 na 31 października. Nie tracąc zimnej krwi, zaprzestali pracy i zaczęli słuchać. Wkrótce usłyszeli bardzo blizko siebie głosy, mówiące po niemiecku. Teraz spostrzegli także, że rusztowanie ochronne, którego dotknęli ręką, należało do okopu nieprzyjacielskiego. Natychmiast powzięli postanowienie. Spuścili się znowu w głąb i zaczęli kopać chodnik w kierunku wprost przeciwnym, sądząc, że w ten sposób, dostaną się do linii francuskiej. Wygrzebywali więc ziemię i odrzucali ją za siebie w ową przestrzeń dwumetrową, która wskutek tego stawała się coraz mniejsza. Tak przekopywali się pod ziemią, robiąc długie przerwy, i dopiero w nocy 31 października na 1 listop. udało im się otwór doprowadzić do lejka o średnicy 15 metrów, który właśnie owa mina niemiecka wydarła pomiędzy obu liniami. Ale noc była za jasna, ażeby mogli wyjść na powierzchnię. Byłoby to samobójstwem i dlatego postanowili czekać do nocy następnej.

Mundury zdarte były już w strzępy. Przez pełne dwa dni nic nie jedli, ani nie pili. W ciągu całego dnia w bliskości ich wybuchały granaty. Zupełnie wyczerpani z głodu żuli korzenie i próbowali zaspokoić pragnienie, zbierając wodę deszczową, wsiąkającą w ziemię. Trzeciej nocy dopiero o godz. 11 odważył się Manduit podpełznąć do linii francuskiej. Wprawdzie żołnierz posterunkowy chwycił go za gardło i chciał zadusić, lecz jeszcze na czas powiodło się Manduit'owi dać się poznać. Wdrapując się za nim Cadoret stracił równowagę i spadł do rowu przed okopem, ale wśród strzałów niemieckich zdołał z pomocą towarzyszy uratować się i wrócić do swoich. Przyjęto ich, oczywiście, z radością i nakarmiono, a komenda wynagrodziła im trudy medalami wojskowymi.

— Co? Pewnie już jakieś fochy! Co napisała?

— Nic! Et! Nie opłaci się gadać! Ale jajecznica! E! Wyrwałeś się, jak Filip z konopi z tym listem!

— No idźże! Przecież to od...

— Przecież, przecież, a jajecznicę dyabli wzięli! Spalona! Rozumiesz! Jajecznica kochana, jajecznica. Nic! I tak długo babę przekonywałem, tyle razy zdrowaski odmawiałem na powodzenie jej domu i wszystko teraz na nic! Na nic! Czy ty, małpo, zdajesz sobie sprawę z tego! I co robić! Wszystko spalone... Legion co prawda wszystko zje, a ty chyba będziesz mi towarzyszył przy tej błogiej operacyi. Wyjął z plecaka menażkę, opłukał ją zlekka wodą, by mieć wrażenie, że jest umytą, przełożył trochę z rondla jajecznicy i podał ją Kazikowi, bo takie imię nosił ten, który był przyczyną nieszczęścia Stacha!

— Na!

— Nie chcę!

— A to małpa! No nie rób mi przykrości, zjedz! Przecież ja tego wszystkiego nie skonsumuję!

Tak! Pociesz się, że gdyby nie była spalona, to ani krzty byś nie dostał! No jedzże! Masz chleba, a dużo ci nie dam!

— Dobrze już, dobrze!

Rzucili się z wilczym apetytem na ten przysmak przewspaniały, choć, o nieba! Spalony! Chrześciał chleb w ustach, a wargi miłośnie skamlały!

— Co robisz?

— Będę pisał.

— Dasz mi papieru. Co?

— Dobra.

Zasiedli do przykrej uciążliwej pracy! Odwykli od pisania listów! Gryzą wściekle ołówki, pot wystąpił na czoło!

— No?

— Napisałem! A ty?

— I ja! Chcesz, Kaźku, to posłuchaj!

Piszesz, piszesz i ja to muszę czytać. Tragedya! Co mię to obchodzi może, żeś się poznała z jakimś tam Strzelcem, który chce gwałtownie uchodzić za mego kolegę! Oj, ty, ty! Ty mu wierzysz! Łatwowierna dziewucho! A może ci z głowy wyleciałem? Co? a może i z serca! Niech cię! A kontrakt zawarty wzajemnie, a podpis Twój i pocałunek na przypieczętowanie sprawy! Zwiało, uciekło... Ot poznała Strzelca i musi jej się koniecznie podobać. Może już latasz za nim, może randki? Co? Serce mi się krwawi, oczy łzami zachodzą, jak sobie wspomnę to wszystko! Aa jajecznica! Spalona! Tak, może Ty go pokochałaś? Co? Spalona zupełnie i wszystko przez tego sakramenckiego Kazika! A tak Cię kocham, tak marzyłem o Tobie, złota dziewucho! Co prawda, złotą nie jesteś, bo bym Cię zastawił i jak na te ciężkie czasy flotaby się przydała i byłabyś bezpieczną przed zakusami Strzeleckiego ognistego wzroku! Serce mię boli, gdy wspomnę, jakby mi smakowała taka żółciuchna, smaczniuchna! Oj, ty kochanie serdeczne moje, Ty jedyna, droga, wymarzona! Oj, to ci się rozpisałem, aż mi papieru brak! Twój: Stach.

— Idźże, idźże z takim listem!

— No?

— No! i jeszcze będzie nokiwał! Ty, ty! Pomyśl, przeczytaj! Przecież do Boga jedynego nie piszesz stylem Kadena! Pomyśl. Rozwodzisz się o miłości i o inszych kombinacyach, a tu ni stąd ni zowąd jajecznica ci wyłazi.

— Co! Gdzie? Przecież chyba o menażce nie mówisz!

— Nie rób waryata! Przeczytajże dobrze! No patrz!

— Prawda! Niech cię! Trzeba to wykreślić! Już!

— Idziem do komendy z tymi listami!

— Dobra!

* *

Alarm! Alarm! Zbiórka!

Krzyczą, wrzeszczą wszyscy! Alarm! Gwizdki ostre, krótkie, urwanie targają powietrze. Lecą wszyscy, spieszą. W biegu jeszcze poprawiają ubrania, zapinają pasy, wciągają tornistry, plecaki, umocowywują łopatki. Niech cię cholera, psiakrew! słowa lecą z ust biegnących żołnierzy!

Oficer przed szeregami nerwowo chodzi i klnie, na czem świat stoi. A to bydło! Psiakrew! To się złażą! Cholery! Poczekajcie! Dam ja wam! oj dam! Na największy ogień wpędzę, najcięższą służbę dam! Zebrani śmieją się w kułak! Plutonowy oblicza braki. Brakuje dwuch: jeszcze tylko Stacha i Kazika! Lecą i oni. Dopadli! W żołnierskiej postawie stanęli przed komendantem, zasalutowali morowo, trzasnęli obcasami i głosem urwanym: Obywatelu podporuczniku, melduję posłusznie o spóźnieniu, odnosiłem listy na pocztę.

Naturalnie! Tak! Listy! Hahaha! Listy! Do matusi, co? Do spódniczki? Tak, tak! Tkliwości się wam zachciało! Do szeregu. Zabraliście tam wszystko? Co? Wy zawsze morowo się wybieracie, tak jakbyście z mamusią na spacerek szli! Obejrzyjcie wszystko! No?

Żołnierze jeno skinęli głowami, nikt pary z ust nie wypuścił, bo w takich chwilach można coś oberwać, jakieś przyzwoite błogosławieństwo, lub staniesz pod karabinem na deszczu kilka minut.

Gawiedź już się zebrała. Dziewuchy smutne, bo obiecywały sobie wspaniałą zabawę, już nawet grajków zamówiono! Chłopi klną, bo chcieli dłużej pogawędzić z tem wojskiem cudacznem, wesołem, rozśpiewanem i strachu nie mającem! Kobiety już cichutko chlipią. Nawet i psy zaczynają szczekać, jakby i one były oburzone na tę wielką niesprawiedliwość.

Czwórki w prawo zwrot! Maszerować! Odtrąbiono!

Tylko tego brakowało! Już śpiewka rozbrzmiała z szeregów:

Pójdę do dziewczyny
Pójdę do jedynej
Zapytam się...

Poszli, jak przyszli! Jeno tylko wspomnienie po sobie zostawili! Poszli! Kochani, nasi! Co ich spotkać może? Modlitwa chłopska szczera za nimi leci i tęskonty dziewuch za ślicznymi chłopakami.

Poszli owiani cudnemi wizyami bohaterstwa i poświęcenia się za wymarzony ideał.

Poszli, choć może tam śmierć na nich koścista czeka, wyciąga łapczywie łapę po dank należny z ich życia młodego, z ich życia bezfrasobliwego.

Poszli naprzód! Iść będą do końca, bo odpowiedzialność za Polskę dzisiejszą przed wiekami na swe barki młodzieńcze wzięli! Tęsknota za nimi leci! Tęsknota i modlitwa: aby wszyscy zdrowo wrócili.

Ryhs.

Z Warszawy.

Czytelnictwo w Warszawie. Znany krytyk warszawski Lorentowicz podaje w „Świecie" szczegóły o czytelnictwie w Warszawie. Pokup na książki zmniejszył się według jego spostrzeżeń nadzwyczajnie. Nie znać też zainteresowania książkami, traktującemi o krajach, prowadzących wojnę. Prenumerata czasopism za pośrednictwem księgarzy niemal całkiem ustała. Czytelnie prywatne przechodzą ciężkie przesilenie. Z dzienników kilka zostało zamkniętych — a przecież samych pism rosyjskich rozchodziło się w Warszawie około 150,000, z tego na polską publiczność wypadało przynajmniej 75,000, tymczasem wychodzące dziś pisma polskie borykają się z trudnościami.

Urząd zdrowia publicznego przystępuje do organizacyi specyalnej milicyi sanitarnej dla nadzoru nad zdrowotnością miasta, a głównie dla nadzoru nad dobrocią sprzedawanych produktów i do pomocy w walce z rozpowszechnianymi falsyfikatami produktów pierwszej potrzeby. Milicya sanitarna będzie składać się z 92 osób. Kandydaci na obsadzenie tych posad są już wybrani z pośród pracowników b. Komitetu sanitarnego i opiek sanitarnych. Niezależnie od posiadanej przeszło jednorocznej praktyki milicyanci sanitarni obowiązani będą przejść urządzane dla nich specyalne kursa. Posady milicyantów sanitarnych będą płatne. Minimum pensyi wynosi 600 rb. rocznie. Każdy okręg będzie miał 4 sanitaryuszów.

Straty właścicieli nieruchomości. Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Warszawy przez swoją komisyę informacyjną zebrało statystykę strat, poniesionych wskutek wojny przez właścicieli domów. Na ogólną ilość szematów 2,141, wydanych do wypełnienia, zwrócono 1,538, odpowiednio wypełnionych. Z obliczenia okazuje się, że straty pomienionych właścicieli od początku wojny do 1 lipca 1915 r. wynoszą za 11 miesięcy 7,158,489 rubli.

W Warszawie i na Pradze znajduje się 8,034 posesyi, hypotecznie zanumerowanych, z tej liczby jednak należy potrącić przeszło 2,000 posesyi na puste place, na domy szkolne, rządowe, instytutowe i fabryczne, pozostaje więc domów zamieszkałych około 6,000.

Należy więc przypuszczać, że w pozostałych domach, na które szematy złożone nie zostały, straty są równomierne ze stratami, wykazanemi w szematach i wskutek tego wypadnie powiększyć ogólną sumę strat, poniesionych od początku wojny do 1 lipca 1915 r., o dwie-trzecie, co da nam poważną sumę strat około 21,000,000 rb. w ciągu 11 miesięcy.

Roboty publiczne. Przy zorganizowanych przez Komitet Obywatelski robotach publicznych obecnie zajętych jest do 7,000 robotników, wśród nich 150 żydów. Robotnicy pracują kolejno po pół dnia, każdy otrzymując po 75 kp. dziennie (za pół dnia roboty). Razem z wynagrodzeniem dla nadzorców Komitet wydaje miesięcznie na te roboty 150,000 rubli.

Z Włocławka.

Rozmaitości. Nowo utworzona gubernia włocławska składa się z dawnych powiatów: włocławskiego, nieszawskiego, oraz z części kutnowskiego, gostyńskiego i kolskiego.

W miastach i miasteczkach mieszka znaczny odsetek żydów, który da się określić na 25—60 proc. Stosunek ten jest większy w miasteczkach i osadach, mniejszy w większych miastach. Na wsi zamieszkuje 10—25 proc. Niemców-kolonistów, którzy dawniej zachowywali się lojalnie, a nawet patryotycznie w stosunku do rządu rosyjskiego. Dziś pod wpływem znajomości języka niemieckiego, i ze względu na specyalną protekcyę władz okupacyjnych, zaczynają się uważać za Niemców, nietylko z pochodzenia, lecz i z przekonania. Przeciwnie zachowuje się inteligencya; tak np. władze niemieckie uważały się za zmuszone (podobno dla postrachu), wywieźć pastorów ewangelickich z Koła i Chodcza, tego ostatniego za to, że chciał wprowadzić do szkoły ewangelickiej język polski i że umieścił w statystyce językowej gminy wzmiankę o nieznajomości języka niemieckiego u wielu parafian.

Z Komitetów ratunkowych funkcyonuje jeden przy Tow. Rolniczem w Kutnie, drugi w Czerniewicach. Z Komitetami ratunkowymi współdziałają Koła Ziemianek, znane ze swej działalności jeszcze przed wojną. Działalność Komitetów polega głównie na zatrudnianiu w rolnictwie pozbawionych pracy robotników, opiekowaniu się ubogiemi rodzinami i ich dziećmi, oraz zbieraniu składek na ofiary wojny. W Komitetach tych rej wodzą dawni lub obecni członkowie N. D. i stronnictwa polityki realnej.

Życie polityczne w tej okolicy płynie bardzo powolnem tempem. Przyczynia się do tego smutnego stanu zakaz urządzania jakichkolwiek zebrań. Jedyną partyą, działającą tu przed wojną, była narodowa demokracya. W skład jej wchodziły nieliczne, jednak wpływowe jednostki, z pomiędzy ziemian i mieszkańców Włocławka i Kutna. Dopiero w momencie wybuchu wojny, a właściwie podczas jej trwania stosunki zaczęły się zmieniać. Dziś śmiało powiedzieć można, że moskalofilstwa na Kujawach niema. Społeczeństwo wypowiada się za akcyą N. K. N., lub jak sfery N. D., za biernością; jako argumentu ci ostatni używają, demagogicznych frazesów w rodzaju „Polskie Państwo tem będzie większe miało szanse powstania, im ciszej i pokorniej będą się zachowywać Polacy".

Mimo to obecnie uruchomione są prawie wszystkie szkoły gminne i ochronki, które egzystowały przed wojną. Nowych powstało niewiele, przeważnie prywatne lub przez organizacye społeczne założone. We Włocławku funkcyonuje siedmioklasowa szkoła handlowa z wykładowym językiem polskim, która po bojkocie szkolnym w r. 1905 została zreorganizowana na polski prywatny zakład naukowy. W Kutnie egzystuje czteroklasowa szkoła rzemieślnicza również z polskim językiem wykładowym.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 5 stycznia.

(mj) Ofenzywa rosyjska na froncie bessarabskim i galicyjskim trwa dalej. Nieprzyjaciel nie szczędzi najcięższych ofiar w ludziach. Wszystkie jego dotychczasowe wysiłki zakończyły się niepowodzeniem i przyprawiły go o okropne straty w poległych.

Sprawa uwięzienia konsulów w Soluniu wywołała słuszne i wielkie oburzenie u państw interesowanych i w Grecyi. Państwa centralne i Bułgarya uczyniły wspólny krok u rządu greckiego. Rząd grecki wniósł stanowczy protest do gabinetu londyńskiego i paryskiego. Poseł grecki w Sofii oświadczył premierowi bułgarskiemu, że Grecya nie ścierpi więcej podobnego postępowania aliansu. Zachodzi tu istotnie wypadek niesłychanego pogwałcenia suwerenństwa Grecyi, który sam przez się stanowi bezwzględny powód do wojny. Czy Grecya już teraz wystąpi zbrojnie przeciw aliantom, o tem niewtajemniczeni wiedzieć oczywiście nie mogą.

Telegramy „Gazety Polskiej".

Poseł grecki u Radosławowa.

SOFIA 4 stycznia (T. B. K.). Poseł grecki oświadczył premierowi Radosławowi, że Grecya zaprotestowała energicznie przeciw uwięzieniu konsula bułgarskiego i **nie ścierpi więcej gwałcenia swojej neutralności i suwerenństwa.**

Radosławow oświadczenie to przyjął z zadowoleniem do wiadomości i wyraził nadzieję, że **Grecya i Bułgarya zachowają nadal przyjacielskie stosunki sąsiędzkie.**

Krok wspólny.

ATENY 3 stycznia. (Aj. Hav.). Państwa centralne, Bułgarya i Turcya uczyniły krok wspólny w sprawie uwięzienia swoich konsulów w Soluniu. Premier Skuludis odpowiedział, że rząd grecki wniósł już protest do gabinetu paryskiego i londyńskiego.

Praca łodzi podwodnych.

LONDYN 3 stycznia. (B. R.). Parowiec angielski „Glengyle" został zatopiony. Około 100 osób ocalono. Parowiec japoński „Kenkoku Maru" (3,217 ton) został zatopiony. Załogę ocalono.

Adres senatu włoskiego.

LUGANO 4 stycznia. Adres noworoczny senatu do króla, zredagowany przez sen. Chimirri, dawniejszego przyjaciela trójporozumienia, jest o wiele umiarkowańszy, niż adres izby posłów. Mówi on o dawnych aspiracyach narodowych i o konieczności niekończenia wojny prędzej, nim Włochy nie osięgną dla swego bezpieczeństwa i ekspansyi w otaczającem morzu niezbędnych granic naturalnych. Adres podkreśla wreszcie nierozerwalność związków, łączących Włochy z dynastyą sabaudzką.

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 3 stycznia (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Pod Seddil Bahr trwała dalej walka działowa i na bomby. W ogniu brały przez pewien czas udział krążownik i monitor nieprzyjacielski. Nasza artylerya odpowiedziała i zmusiła je do odwrotu. Jeden monitor ostrzeliwał bez skutku przez całą godzinę nasze bateryę nad cieśniną. Na wysokości Beszik ugodziliśmy jednym z naszych pocisków torpedowiec nieprzyjacielski, który uciekł. Jeden z naszych hydroplanów rzucił 3 bomby na obozowisko wroga pod Seddil Bahr. Nasze bateryę cieśninowe ostrzeliwały z doskonałym skutkiem magazyny nieprzyjacielskie pod Seddil Bahr i kilka z nich zniszczyły.

Biuletyn rosyjski.

1 stycznia. Od frontu ryskiego po Prypeć bez zmiany. Na południe od Prypeci trwa gwałtowna walka. W odcinku Styru między linią kolejową Kowel-Sarny a Czartoryskiem przeszliśmy na lewy brzeg Styru i obsadziliśmy wieś Chriaskę(?) Gwałtowne kontrataki

nieprzyjaciela, aby nas odrzucić na prawy brzeg, nie miały powodzenia. Podobnie nie powiodła się próba nieprzyjaciela wyparcia pas z kolonii Milaszew na południowy wschód od Kolek. Na północ od dworca w Ołyce (30 klm na wschód od Łucka) posunęliśmy się naprzód i umocniliśmy zdobyty teren. Na froncie Strypy obsadziliśmy dwie linie rowów nieprzyjacielskich. W okolicy miasteczka Uścieczko odrzuciliśmy nieprzyjaciela na prawy brzeg Dniestru. Między Dniestrem a granicą rumuńską dotarliśmy do przeszkód drutowych nieprzyjaciela, przekroczyliśmy je i umocniliśmy zdobyty teren.

Ataki na Sazonowa.

PETERSBURG 3 stycznia. „Birż. Wied." donoszą, że na komisyi budżetowej Dumy podniesiono ciężkie oskarżenia przeciw min. spraw zagr. Sazonowowi. Sazonow złożył potem poufne wyjaśnienia, które jednak uznano za niewystarczające, gdyż Rosya nie ma obecnie żadnych przyjaciół na Bałkabach.

„Riecz" donosi, że minister oświaty oświadczył na komisyi budżetowej, iż jego zarządzenia co do podniesienia oświaty narodu spotykają się z oporem ukrytych sił. Nawet podwładni urzędnicy stawiają bierny opór. Partya liberalna nie złożyła ministrowi zaufania tylko dlatego, ażeby nie utrudnić jeszcze bardziej jego stanowiska.

Za skłonności pokojowe.

KOPENHAGA 4 stycznia. Donoszą tu z Petersburga: Prezydent Dumy Rodzianko oświadczył, że przed kilku tygodniami otrzymał list od bawiącej zagranicą ks. Wasilczikow, w którym ta ofiarowała swoje usługi dla zawarcia osobnego pokoju. Oburzony oddał ten list Sazonowowi. Później sama księżna przyjechała do Petersburga, aby zacząć propagandę. Została jednak wydalona i posłana na swój zamek w południowej Rosyi.

Zamysły Moskali.

BUDAPESZT 3 stycznia. „Az. Est." donosi, że według doniesienia „Ruskiego Inwalida" na przestrzeni między Pińskiem a Chocimiem ustawili Rosyanie nową armię liczącą około 2. miliony żołnierzy.

GENEWA 3 stycznia. Dzienniki francuskie podnoszą, że znaczna część wojsk rosyjskich, nagromadzonych obecnie w Besarabii, przeznaczona jest do podjęcia ofenzywy na Bukowinie, a to wobec postawy Rumunii, która odmówiła wolnego przemarszu i zagroziła czynnym oporem w razie usiłowanego naruszenia jej neutralności.

Według zgodnych zapatrywań sprawozdawców, próby ofenzywy, podejmowane przez Rosyan od dnia 24 grudnia ub. r., zmierzają do maskowania ruchów, dokonywanych poza frontem, jakoteż do niepokojenia wojsk sprzymierzonych. Wszystkie uderzenia nieprzyjacielskie zostały jednak odparte wśród nader krwawych strat u nieprzyjaciela. P. R.

OGŁOSZENIA.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4